

Kategoria 13 – 15 lat

I miejsce: Zofia Grabowska

Przygoda w okolicach

Był piękny, ciepły, ale pochmurny dzień. Wybrałam się z moim koniem - Persją na spacer w teren. Droga ze stajni w Lęborku do lasu w Parku Chrobrego zazwyczaj trwała dwadzieścia minut. Tym razem jednak było inaczej. W połowie trasy złapał nas lekki deszczyk, przez co zaczęłam się zastanawiać czy nie zawrócić, jednak finalnie zrezygnowałam z tego pomysłu.

Po niedługiej chwili zza chmur zaczęło wyłaniać się słońce, a na niebie pojawiła się tęcza. Jej koniec był niedaleko nas, więc postanowiłam sprawdzić, czy legenda o garnku ze złotem jest prawdziwa. Stępowałyśmy spokojnie obok gotyckich murów obronnych i Zamku Krzyżackiego, aż w końcu zbliżyłyśmy się do barwnego ładu, a ja ujrzałam obok skrzata. Był niski, miał zielone ubranie, długą rudą brodę, a na głowie kapelusz. W ręce trzymał laskę, którą się podpierał. Podeszłam do niego z Persją i zapytałam:

- Czy to ty jesteś tym skrzatem, o którym mówi legenda o garnku ze złotem na końcu tęczy?

On nawet na mnie nie patrząc, mruknął tylko pod nosem:

- Kim jesteście i skąd przybywacie?
- Przyjechałyśmy z pobliskiej lęborskiej stajni, w zamiarze przechadzki-
odpowiedziałam.
- Podejdźcie do mnie bliżej - opowiem i pokażę wam coś, co może was zainteresować.

Razem z moją ukochaną kobyłą podeszłyśmy do skrzata, który pokazał nam swój skarb, jakim był garnek złota. Wtedy Persja przemówiła ludzkim głosem.

Do tej chwili nie sądziłam, że ta legenda może być prawdziwa i dzięki jej odkryciu będę mogła zamienić z człowiekiem kilka słów.

Zdziwiłam się, że Persja potrafi mówić ludzkim głosem. Bez zastanowienia powiedziałam jej, że jest moją najlepszą towarzyszką. Po tych słowach nie uzyskałam

odpowiedzi, jednak podeszła do mnie, opierając swój łeb na moim ramieniu - wyraźnie dziękując mi tym gestem. Po chwili czułości zorientowałam się, że skrzat razem z tęczą i garnkiem złota zniknęli. Byłam tylko ja, Persja i Zamek. Nie zastanawiając się nad tym długo, ruszyliśmy w drogę powrotną do stajni.

Po tym zdarzeniu zawsze, kiedy mówię jej, że jest najlepsza, odpowiada mi tym samym gestem, którego użyła podczas tamtego pamiętnego spaceru. Gdy przechodzę obok każdego odwiedzonego wtedy miejsca, przechadzam się koło lęborskich Żabek czy obok Zamku Krzyżackiego - to wszystko z tamtej przechadzki mi się przypomina...

GRABEK

.

Legenda o...

Płatki śniegu powoli spadały na kurtkę Leny. Wiał zimny wiatr, niebo było pochmurne, a ulicę spowijał mrok. Dziewczynka szła szybkim krokiem ku niepozornej uliczce. Nagle...rozpłynęła się w otaczającym ją mroku.

- Przybyłam.

- Proszę o raport.

- Wschodnia część miasta opanowana przez wojska wroga. Bronimy się, jak tylko możemy.... Nie zostało wiele czasu. Potrzebujemy pomocy... Szybkiej pomocy.

- Rozumiem. Zapewniono mnie, że otrzymamy ją już niedługo.

Lena kiwnęła głową i odeszła. Nie przełknęła nawet kęsa przez ostatnie dwa dni. Gardenień zaatakowała niespodziewanie wroga armia i natychmiast podjęto wszelkie działania, aby zapobiec zniszczeniom i obronić miasto, jednak w dniu poprzednim na wschodnią część miasta została spuszczone bomba. Zburzono między innymi kawałek muru okalającego osadę wraz z basztą bluszczową. Większości ludzi udało się uciec, ale nie wszystkim, przez co część ludności znalazła się w szpitalu lub niestety zmarła na miejscu. Dalej nikt nie mógł pojąć, dlaczego wydarzyła się taka tragedia. W jednej chwili życie mieszkańców Gardenii wywróciło się do góry nogami. Wiele osób straciło domy, przez co nie miały gdzie się podziać. Zaczęto ewakuację ludzi, na szczęście przebiegała pomyślnie. Lena jako czternastoletnia dziewczynka zgłosiła się do grupy posłańców. Oboje jej rodziców zginęło w katastrofie. Po zrzuconiu bomby, dość prędko wschodnia Gardenia została podporządkowana nieprzyjacielowi. Lena pogrzyżała się w smutku po tej serii okropnych wydarzeń, jednak nadal została silna i zdeterminowana, aby pomagać innym. Przechadzała się po tajnym miejscu spotkań ukrytym pod ziemią, przyglądając się reszcie zebranych. Była nieco nieśmiała, dlatego jeszcze nie odnalazła w tym gronie przyjaciela. Na szczęście miała jeszcze starszą siostrę Annę. Dzięki niej i jej wsparciu, potrafiła poradzić sobie w nowym otoczeniu i co najważniejsze - przetrwać ból po stracie najbliższych. Po jej policzku popłynęła samotna łza, którą Lena szybko starta rękawem. Przeszła do swojego kącika. Lena kochała książki. Pomagały jej uciec od rzeczywistości i zapomnieć o teraźniejszych problemach. Potrząsnęła torbą i wypadły z niej jej nowe zdobycze, które znalazła w gruzach. Leżały przed nią dwie nowe książki w twardej oprawie. Przycisnęła je do piersi, a następnie odłożyła ostrożnie na małą półkę. Było już późno, więc zakopała się pod stertą ułożonych starannie koców i odpłynęła w objęcia snu.

Minęły kolejne trzy dni. Przesłano potrzebne przedmioty w ramach pomocy. Dalej było to jednak niewystarczające. Wyruszyła na kolejną misję, przemierzając wśród zniszczonych budowli. Nagle ujrzała postać stojącą w cieniu. Po nawiązaniu bardzo krótkiego kontaktu wzrokowego istota zniknęła tak szybko, jak się pojawiła. Lena pobiegła za nią. W głowie kłębiły jej się różne myśli. Może nie powinna iść za postacią w cieniu? To było bardzo niebezpieczne... Mimo wszystko biegła dalej. Śledziła każdy

krok istoty. Wreszcie, gdy myślała, że zgubiła trop, postać wyskoczyła przed nią zza rogu. Był to wysoki chłopiec, wydawał się na kogoś w jej wieku. Miał ciemne włosy oraz ciemne oczy. Był ubrany w proste spodnie, bluzkę i czerwoną kamizelkę.

- Dlaczego za mną podążasz?

Lena nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

- A ty co, niemowa?

- Mam na imię Lena, nie niemowa – naburmuszyła się dziewczynka. – A ty to kto?

- Moje imię to Borkin, ale wolę, jak mówią do mnie Bork.

- Co tu robisz? – dopytywała Lena.

- Mógłbym zadać ci to samo pytanie. Śledziłaś mnie?

Lena zarumieniła się ze wstydu i cofnęła o krok. Tak na wszelki wypadek, ostrożności nigdy za wiele.

- Może...

- Miło było cię poznać, a teraz muszę zmykać! – przerwał Bork.

Chłopiec już miał biec dalej, kiedy Lena zatrzymała go.

- Zastaniesz tu ze mną? Na chwilę. Mam do wykonania misję, ale może dasz radę mi pomóc?

- Tak się składa, że też muszę wykonać pewne zadanie.

Tak zaczęła się rozmowa dwójki nastolatków. Zgodzili się sobie pomóc. Od tego wydarzenia aranżowali spotkania prawie codziennie. Ludność osady dalej broniła się, zachowując zimną krew.

Mijały dni, a potem tygodnie. Lena i Bork zostali szczerymi przyjaciółmi. Darzyli się wzajemnym zaufaniem i bezgraniczną życzliwością. Do czasu, kiedy zostali poddani próbie, od której mogła zależeć ich przyszła przyjaźń.

- Nawet nie zapytałam się, skąd pochodzisz, a znamy się już tak długo.

- Myślałem, że mieszkamy na tym samym terenie – oznajmił Bork.

- Wydaje mi się, że nie. Ja mieszkam tutaj, w Gardenii. Bronimy się przed nieznanym wrogiem, który wtargnął do naszego miasta. A ty?

Chłopiec raptownie strasznie zbladł. Na jego twarzy pojawiło się przerażenie.

- Czy mogę być z tobą szczerzy? – zapytał Bork.

- Oczywiście.

- Pochodzę z osady, która zaatakowała Gardenię.

Nastąpiła cisza. Lena wpatrywała się w swojego przyjaciela ze zdziwieniem.

- Czy chcesz dla naszego miasta źle? Czy chcesz budzić strach pośród mieszkańców Gardenii i przejąć nasze tereny? Czy nie zależy ci na naszej przyjaźni? – pytała Lena, a w jej oczach szklily się słone łzy.

- Oczywiście, że nie chcę dla twojej osady źle! I bardzo zależy mi na naszej przyjaźni...

Przepraszam – odparł skruszony Bork.

Lena lekko się do niego uśmiechnęła. Przytulili się, a potem rozeszli do swoich domów. W kolejnych tygodniach wojna rozgorzała jeszcze bardziej. W pewnym momencie już miało dojść do wielkiej, krwawej bitwy, gdy na polu stanęła dwójka dzieci. Chłopiec i dziewczynka - Lena i Bork.

- Nie dopuścimy do ataku! Zawsze można wybrać pokój i dobro! – krzyknęli oboje naraź. Podnieśli do góry złączone ręce.

- Mimo że jestem z wrogich wam terenów, nie zamierzam kontynuować walki przeciwko Gardenii – powiedział Bork do armii zaatakowanego miasta.

Przez ułamek sekundy zapadła obezwładniająca cisza. A potem wrogi wojska rzuciły broń na ziemię. Komendant armii był wściekły. Zaczął coś wykrzykiwać, ale nikt go nie słuchał. Wybrano dobro. Zdecydowano, że wroga armia opuści teren Gardenii. Obie osady pozostały w pokojowych stosunkach. A nazwę miasta na cześć dwójki dzieci, które ocaliło je przed całkowitym zniszczeniem, zmieniono na Lębork, co stanowiło połączenie ich imion.

Nigdy nie jest za późno na pomoc. Nigdy nie jest za późno na dobro. Dzisiaj jednak „osadą w potrzebie” jest Ukraina. Czy znajdą się ludzie, którzy powstrzymają dalszy rozwój wojny jak Lena i Bork? Czy ludzie będą na tyle zdolni do poświęcenia, żeby wybrać pokojową ścieżkę? Czy jesteśmy gotowi wesprzeć Ukraińców w dalszej walce?

Chmurka

O POMOCNYM CHOCZEWSKIM DIABLIKU

Dawno, dawno temu, w miejscu, w którym obecnie stoi latarnia Stilo, okoliczni mieszkańcy co wieczór rozpalali ognisko. Miało ono za zadanie wskazywać drogę i sprowadzać rybaków z połowów na ląd. O ogień troszczyły się zwykle kobiety wyczekujące powrotu swoich ukochanych.

Pewnej nocy rozszalał się sztorm i na ziemię spadały gromy. Wydarzyła się wówczas rzecz niesłychana. Pomimo ochrony, którą gwarantowały, często mierzące się z takimi sytuacjami, kobiety, i pomimo braku deszczu - ognisko zgasało!

Rybacy nie wiedzieli, w którą stronę płynąć, ponieważ nagle pojawiła się mgła, która potęgowała ich strach oraz niepokój. Po upływie kilkunastu minut, mężczyźni poczęli martwić się o rodziny, ponieważ pozostając na morzu, skazywali wszystkich mieszkańców wioski na duże niebezpieczeństwo. Zaczęli więc rozmyślać, nad jak najszybszym sposobem powrotu na ląd, gdy niespodziewanie z mgły wynurzył się statek, którego wielkość i wygląd przyprawiły mężczyzn o dreszcze.

Nie chcąc dłużej czekać na wzburzonym morzu, zaczęli nawoływać o pomoc. Statek podpłynął bliżej, lecz wydawało się, że był on opuszczony. Rybacy uznali to za dziwne. Rozchodzące się po upiornym statku echo, mgła oraz sztorm – to nie był przypadek. Podpłynęli ostrożnie do statku, zarzucili haki z doczepionymi linami i zaczęli się po nich wdrapywać. Statek wyglądał na bardzo stary, deski, z których był zbudowany, skrzypiały i ugięły się pod każdym stawianym krokiem. Mężczyźni ostrożnie rozejrzeli się wokół i potwierdzili swe przypuszczenia, nie było tu żywej duszy.

Postanowili przeczekać tam noc, jednak los miał inne plany.

Powietrze przecięł niespodziewany gwizd wybrzmiewający głośno w nocnej ciszy.

Co to było?! - krzyknęli niemal jednocześnie. - *Przecież statek miał być pusty-* stwierdzili.

Pioruny wokół rozjaśniły niebo. Spojrzeli w górę i zauważyli na maszcie czarną flagę z czaszką, a przy niej człowieka. Wiedzieli, że są to piraci. Z każdym błyskiem pojawiało się ich coraz więcej. Stwierdzili, że muszą jak najszybciej uciekać.

Zaczęli zjeżdżać po zarzuconych linach. W ślad za nimi podążyły zbiry. Gdy wskoczyli na łódki i odpłynęli na bezpieczną odległość, poczuli ulgę, lecz nie mogli odnaleźć drogi do domu. Sztorm nie ustawał. Mgła zaczęła robić się coraz bardziej gęsta.

- *Płyniemy w złą stronę?* - zapytał z zaniepokojeniem najmłodszy rybak.

- *Nie mam pojęcia, dokąd płyniemy* - odparł najstarszy i najbardziej doświadczony poławiacz. - *Przez mgłę nie widać gwiazd, które mogłyby nas pokierować.*

Rybacy zaczęli lamentować, a fale powoli zalewały łódki. Gdy już chcieli pożegnać się z życiem, dojrzel na niebie małą czerwoną plamkę, która zaczęła się przybliżać. W momencie, w którym zbliżyła się ona na wyciągnięcie ręki, mężczyźni znieruchomieli. Naprzeciw nich lewitował mały diabełek. Wyglądał dość niewinnie

i wydawał się być inny od reszty diablików. Miał śmieszne szpiczaste uszy, krótki zakończony strzałką ogon, różki oraz malutkie skrzydełka.

Mały czart rzekł:

- *Rybacy! Muszę wykonać swą powinność i jeden raz zrobić dobry uczynek. Pozwólcie, że pomogę wam trafić na ląd.*

Nie czekając na odpowiedź, diablik zapalił ognisko, które wcześniej wygasło, a kobiety uradowały się, że ich ukochani wrócą do domów. Rybacy, szczęśliwi, zaczęli prędko wiosłować w kierunku światła ogniska. Gdy dobili do brzegu, wszystkie smutki przeminęły, a rybacy i ich rodziny żyli długo i szczęśliwie. Jednak nikt nie zapomniał o dniu, w którym diabełek- odwieczne zło, postanowił bezinteresownie pomóc rybakom.

Na cześć tej historii, w miejscowości Osetnik w województwie pomorskim, wzniesiono w 1933 roku latarnię Stilo. W herbie gminy Choczewo natomiast, do teraz widnieje zapalona latarnia, która już zawsze będzie wskazywać drogę na ląd, zagubionym na wzburzonym morzu, statkom i łódkom.

STILO

III miejsce: Antoni Torbicki

13-15

Legenda o tym, jak francuski włóczęga uratował Lębork

Dawno, dawno temu, za górami i lasami, w bliskim sąsiedztwie Morza Bałtyckiego, rozciągała się Błękitna Kraina. Było to miejsce niezwykle malownicze, pełne zielonych lasów bogatych w zwierzynę, jagody, zioła i grzyby. Były też czyste rzeki i wartkie strumienie będące domem dla pstrąga i lipienia. Nie zabrakło również pałaców i dworów położonych w rozległych parkach. W samym centrum tej niezwyklej krainy leżało urokliwe miasto Lębork.

Mieszkańcy wiedli szczęśliwe życie. Byli bardzo pracowici i dbali o swoje miasto. Ono prężnie się rozwijało, było atrakcyjne i chętnie odwiedzane przez obcych. Przyjemność sprawiała przechadzka po bruku ulicy Staromiejskiej, spoglądanie przez szklane witryny na szewca naprawiającego buty, piekarza wypiekającego pachnące bułeczki czy garncarza wyrabiającego gliniane naczynia. Na końcu tej ulicy mieścił się ogromny plac, gdzie na co dzień, po ciężkim dniu pracy, spotykali się mieszkańcy. Kobiety plotkowały, mężczyźni załatwiali interesy, a dzieci wesoło biegały pomiędzy tryskającymi fontannami.

Uporządkowane życie mieszkańców zmieniło się pewnego lipcowego dnia, kiedy to z rzeki Łeby wyloniło się okropne stworzenie. Ni to smok, ni to wilk, ni to niedźwiedź ... Wielkie to było, z szaroburą obslizgłą skórą i z ośmioma różnych rozmiarów oczyskami. Miało to to krótkie, łuskowate łapy i długie, ostre pazury. Łeb wielki jak ośmiornica, pokryty zielonymi bąblami, z których sączyła się czerwona, sycząca substancja. Język, dłuższy niż u węża, co chwilę wylaniał się z jego gęby. Potwór ten zawiadną pobliskim zamkiem. Przepędził mieszkającego tam króla Gerarda i rozgościł się w jego komnatach. Mieszkańcy nazwali go Postrach, ponieważ wszyscy się go bali. Jednak to nie był koniec kłopotów Lęborczan. Postrach bowiem uwielbiał dzieci. Ale nie bawić się z nimi czy zwyczajnie przebywać. O co to to nie! On uwielbiał je zjadać. Były jego wykwinnym przysmakiem. I w ten oto sposób dzieci w mieście było coraz mniej. Ludzie już nie byli szczęśliwi, nie było radosnego gwaru na miejskim placu. Wszyscy żyli w strachu i ukryciu. Żaden śmiałek nie mógł pokonać Postracha. Ani ten co przybył z armią żołnierzy z Suwalszczyzny, ani ten co przyплыł z samurajami z Japonii. Nawet miejscowa czarownica nie mogła znaleźć sposobu na tę poczwarę. Król załamywał ręce. Lębork był na wymarcu.

Pewnego dnia do miasta przywędrował niepozorny, złotowłosy chłopak. Miał obdarte buty, długi, zielony płaszcz i kápelusz z piórem. Na plecach nosił czarny, wypchany po brzegi plecak, a na jego prawym ramieniu siedziała mała, brązowa żabka. Chłopak ten był niezwykle sympatyczny, a uśmiech nie schodził mu z twarzy. Miał na imię Louis, a jego mała przyjaciółka Lucie. Przybył z odległej Francji i nigdy nie słyszał o Postrachu. Gdy mieszkańcy opowiedzieli mu o swoim problemie, Louis się zasmucił. Miasto bardzo mu się spodobało, polubił jego mieszkańców i chciał im jakoś pomóc. Przez trzy dni i trzy noce wraz z Lucie myślał jak to zrobić. Gdy już znalazł odpowiednie rozwiązanie, dał mieszkańcom spis ziół, które mieli mu dostarczyć. Mieszkanca z tych roślin miała uśmiercić potwora. Były to nasiona kasztanowca, rokitnik, kwiaty forsycji, uczepek trójlistkowy, ruszczyk i wákrotka azjatycka. Sam też zginął na cały dzień w lesie, po czym wrócił i zaszył się z Lucie w Błuszczowej Baszcie. Nie wychodził z niej przez cały tydzień. Przez ten czas dochodziły stamtąd dziwne odgłosy, a przez okna wydobywały się dymy o różnych kolorach – raz czerwony, raz zielony, raz brązowy. Kiedy wreszcie Louis z Lucie opuścili basztę, żabka straciła kawałek kończyny przedniej, ale mikstura była gotowa. Miała zabić Postracha raz na zawsze. Tak też się stało. Gdy tylko Lęborzanie podstępnie podrzucili mu truciznę, on łapczywie ją wypił myśląc, że to jego ulubiony napój. Wtedy padł jak długi. Radość w mieście nie miała końca. Ludzie znowu się uśmiechali, byli szczęśliwi i radosni. Na miejskim placu było gwarno, a dzieci znowu swobodnie biegały po mieście. Wszystko wróciło do normy i Lębork znowu tętnił życiem.

Mieszkańcy byli bardzo wdzięczni Louisowi i Lucie. Doceniali, że oddała własną kończynę, aby uratować ich miasto. W podziękowaniu na cześć swojego francuskiego wybawiciela i jego małej przyjaciółki obok miejskiego placu wybudowali fontannę z ośmioma brązowymi żabkami. Od tej pory każdy, kto tamtędy przechodzi myśli o skromnym, pogodnym Francuzie i jego dzielnej przyjaciółce, którzy uratowali miasto.

Antoni

III miejsce: Franciszek Torbicki

13-15

Legenda o tym, jak powstały łebskie wydmy

Było to bardzo, bardzo dawno temu. W miejscu, gdzie rzeka Łeba wpadała do Morza Bałtyckiego, mieszkał książę Łebs Wydm. Był on niezwykle zamożnym władcą. Należały do niego rozległe lasy, urodzajne pola i łąki, a także szerokie, piaszczyste plaże. Wszyscy poddani ciężko pracowali w jego królestwie i oddawali należną daninę. Książę mieszkał w ogromnym zamku. Jego skarbiec był pełen srebra i złota, a ze skrzyń wysypywały się monety. Był on dobrym i sprawiedliwym władcą. Niezwykle dbał o swych poddanych. Miał jednak jedną małą wadę – był bardzo chytry. Gromadził przez lata swój majątek, ukrywał go w podziemnym skarbcu i pilnie strzegł. Tylko najbardziej zaufani rycerze mogli pilnować jego dorobku życia.

Pewnego razu na zamek najechali wojacy z Mazur. O mały włos nie dostali się do skarbcza. Książęcy rycerzom ostatkiem sił udało się go obronić. Wielu z nich straciło życie. Od tego czasu książę miał obsesję na tym punkcie. Strzegł swojego majątku ze zdwojoną siłą i wszędzie wietrzył podstęp. Wiedział, że prędzej czy później jakiś śmiaćek znowu zapragnie jego skarbów, których z każdym dniem było coraz więcej. Myślał nieustannie, gdzie bezpiecznie ukryć swoje włości. Z czasem obsesja przerodziła się w szaleństwo, a książę mało nie postradał zmysłów.

Pewnego dnia Łebs wpadł na pomysł, że zasypie swoje skarby piaskiem. Piasek musiał być najlepszej jakości, tylko z najpiękniejszych i najczystszych plaż. Musiało go też być na tyle dużo, aby cały majątek był bezpieczny. Jak pomyślał, tak zrobił. Opracował cały plan i wdrożył go w życie. Wynajął handlarzy z całego świata. Żłocisty piasek przyływał statkami z Kuby i Aruby, pociągami przyjeżdżał z Hiszpanii i Grecji, a samolotami przylatywał z Brazylii i Jamajki. Było go mnóstwo i stopniowo przykrywał majątek Wydma. Gdy już wysypiano wszystko, co przywieziono, powstały rozległe, piaszczyste wzniesienia. Z czasem pobliskie Morze Bałtyckie wyrzucało coraz to więcej białego, morskiego piasku, a nadmorski wiaterek przenosił go w głąb lądu. Wzniesienia, pod którymi był ukryty dorobek księcia, z każdym rokiem stawały się coraz większe. Najwyższe miały nawet kilkadziesiąt metrów wysokości. Z biegiem lat sam Łebs stracił rachubę, gdzie dokładnie znajdują się jego skrzynie z drogocenną zawartością. Zginął śmiercią tragiczną podczas bitwy pod Leśnicami, a wierni poddani piaszczyste wzniesienia od jego nazwiska nazwali Wydmami.

Wydmy po dziś dzień przyciągają turystów z całego świata, cieszą oko swoim żłocistym blaskiem i majestatem, ale tylko nieliczni widzą, jak dużą mają one naprawdę wartość.

E F T E

Wyróżnienie: Adrianna Gibuła-Niegrebecka

Plemię Gotów w drodze do Kamiennych Kręgów

Dawno, dawno temu, w czasach, kiedy plemię Gotów przeprowadzało się z miejsca na miejsce - uciekając od głodu, garstka z nich dotarła do ziemi lęborskiej. W trakcie wędrówki spora część ich zmarła z głodu, wycieńczenia, infekcji i gangreny. Trójka z nich: Authari, Aiyetoro i Alia ostatkiem sił dotarła na wzgórze, na którym postanowili się osiedlić. Mieli nadzieję, że odnajdą w tym miejscu schronienie i warunki do życia.

- Alia podejdź tu szybko! - zawołał Aiyetoro.

Do Aiyetoro podbiega drobna i szczupła dziewczyna o prostych czarnych włosach, które podkreślają jej ostre rysy twarzy. Zachowuje się bardzo nerwowo i zaczyna panikować po tym, jak zobaczyła, że jej drugi towarzysz: Authari leży na ziemi bez ruchu.

- Co się stało? - krzyczy nerwowo do brata.

- Spójrz na jego ranę! Już dawno zrobiła się w niej paskudna infekcja. Nie uda nam się go uratować - westchnął zrozpaczony Aiyetoro.

Młody mężczyzna w odróżnieniu od swojej siostry miał jasne, kręcone włosy i sprawiał wrażenie zrelaksowanego, mimo sytuacji, w jakiej się znajdował.

Kiedy rodzeństwo starało się ocucić przyjaciela i ulżyć mu w cierpieniu, Authari wziął ostatni głęboki wdech i odszedł na oczach swojej przybranej rodziny. Rodzeństwo wzięło ciało, po czym poszli wspólnie wykopać grób. Podczas przechadzki zaczęły Alię gnębić czarne myśli. Od bardzo dawna nic nie jadła i czuła się strasznie wyczerpana, a perspektywa zjedzenia czegokolwiek w najbliższych dniach wydawała się bardzo odległa. Jej desperacja była tak ogromna, że bohaterka zaczęła nawet myśleć o zabiciu i zjedzeniu własnego brata.

Rodzeństwo dotarło razem z ciałem Authariego na miejsce, gdzie zaczęli kopać dół. Kiedy kończyli chować swojego przyjaciela, powoli zaczął robić się zmierzch. Alia i Aiyetoro należą do plemienia zmiennokształtnych, którzy potrafili przybierać postać nieziemskich kreatur. Po zmianie w te istoty, stawali się o wiele silniejszymi i zwinniejшими stworzeniami niż ludzie. Zmniejszała się natomiast ich zdolność do regeneracji. Rodzeństwo po pochowaniu Authariego musiało wykonać jeszcze jedno zadanie, a mianowicie postawić w miejscu pochówku kamienne kręgi, które jednocześnie miały na celu stanowić ostrzeżenie dla przyszłych pokoleń, że są to jałowe ziemie.

Alia i Aiyetoro stanęli pod największym kręgiem, gdy nagle z ich ciałami zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Ich krzyki były przeraźliwie głośne, kiedy każda z ich kości łamała się na wiele kawałków.

Po czasie, w miejscu, gdzie przed chwilą stali, zaczęły się pojawiać stworzenia wciąż przypominające rodzeństwo, lecz emanujące o wiele większą siłą i posturą. Z przerażeniem spojrzeli po sobie, ponieważ od bardzo dawna się nie przemieniali. Aiyetoro odwrócił się plecami do swojej siostry i spojrzał na niebo, na pełnię księżyca. Alia zdała sobie w tym momencie sprawę z tego, że moc księżyca daje jej siłę, aby zrealizować plan, który od dawna tlił się z tyłu jej głowy. Podniosła z ziemi sztylet i sprytnie dźgnęła nim Aiyetoro, szepcząc przy tym: „Wybacz mi bracie”. W ten oto sposób Alia zdobyła pożywienie, by kontynuować swoją podróż na północ w poszukiwaniu lepszego życia. Do dzisiejszego dnia kamienne kręgi stoją na terenie parku Chrobrego - jako miejsce z niezwykłą siłą pola elektromagnetycznego.

Legenda o żabich plagach

Pewnego styczniowego wieczoru zapalono uliczne latarnie. W małym domku przy ulicy Staromiejskiej, mieszkańcy zapalili świece.

- Nie powinnaś już spać? - usłyszała głos dziadka, który wszedł do pokoju. W pomieszczeniu niedużych rozmiarów, światło dawała jedynie mała świeczka o zapachu bawelnianego kwiatu.

- Nauczyciel zadał nam pracę pisemną - odpowiada ziewając.

- I co? Nic ci nie przychodzi do głowy? – pyta, siadając koło wnuczki. Gdy ona kręci głową, mówi:

- Co ty na to, bym opowiedział ci pewną legendę...

- Oczywiście, że tak! - mówi już bardziej z entuzjazmem. - Uwielbiam je. To takie ekscytujące, słuchać o nich, wiedząc, że znajdują się choć małe ziarnko prawdy.

- Znasz legendę o pladze żab, które co roku, dwudziestego trzeciego stycznia nawiedzały Lębork?

- Nie... nie znam. Ale przecież żaby budzą się około wiosny, a nie w zimie.

- To teraz posłuchaj legendy, opowiadanej w naszej rodzinie od lat - uśmiecha się. Dziewczyna wygodnie siada podciągając kolana do klatki piersiowej i uważnie słucha opowiadań starszego mężczyzny.

Wiele lat temu, jeszcze za panowania Kazimierza IV Jagiellończyka, co rok plaga żab nawiedzała Lębork.

Zrozpaczeni mieszkańcy znajdowali je wszędzie: w domach, na ulicach czy podwórkach. Nikt nie mógł temu zaradzić. Wtedy ogłoszono nagrodę dla tego, kto będzie potrafił raz na zawsze pozbyć się uciążliwych płazów. Gdy przechodziło się przez ulice Lęborka, wszędzie przed domami stały figurki bocianów, posunęli się nawet do wykopania kanału wzdłuż zamku odgradzających od łąk, czy też podwyższenie i umocowanie murów miejskich. Ale te wszystkie próby poszły na marne. Żaby dalej panoszyły się po mieście.

Aż pewnego dnia w Lęborku pojawił się młody chłopak o dobrym sercu i złotym sercu. Poznał burmistrza i jego córkę. Dowiedziawszy się o problemie nadchodzącym miasto, udał się do prezydenta miasta. Nikt nie słyszał, o czym rozmawiali, lecz w krótkim czasie postawiona została fontanna. Nikt tak naprawdę nie wie, co miało to wspólnego z żabami, ale gdy nadszedł ten dzień, ani jedno zwierzę nie zawitało na ulicę Lęborka. Niestety młodzieniec nie doczekał się nagrody - został wypędzony poza granice miasta.

- To koniec?

- Nie, to nie koniec. Posłuchaj dalej...

Po tym, w tajemniczy sposób na fontannie pojawiło się kilka kamiennych żabek, a na murku siedziała pogrążona w smutku i żalu córka burmistrza, śpiewając piosenki. W rękach zaś trzymała bukiet z białych lilii i fioletowych niezapominajek, które symbolizowały śmierć młodej osoby, żal oraz smutek. Pewnego dnia i ona zniknęła z miasta. O tym tajemniczym zamknięciu pary młodych osób podobno do dziś opowiadają żabki na fontannie. Mówi się też, że o północy słychać śpiew zrozpaczonej dziewczyny.

- Ale ta fontanna... przecież ona jest obok naszego domu! - krzyknęła, gdy mężczyzna w podeszłym wieku skończył opowiadać legendę - Ale dziadku, czy to naprawdę tak wyglądało?

- Kto wie? Przecież podobno każda legenda skrywa w sobie ziarnko prawdy - wzrusza ramionami.

Śmieje się, aż do tego stopnia, że brzuch ją boli. Musi zetrzeć kręcącą się w oku łezka i chce coś powiedzieć, ale słyszy uchylane drzwi. Podnosi wzrok do góry i widzi swoje babcię w progu.

- Co cię tak śmieszy? Jest zaraz północ - mówi opierając się o framugę drzwi.

Marszczy brwi i spogląda na krzesło przed sobą, gdzie siedział jej dziadek. Ale tam nikogo nie ma.

Uliczne latarnie wciąż oświetlały ulicę Staromiejską, choć mała świeczka już powoli wypalała się.

Za to, na tej ulicy, dwudziestego trzeciego stycznia, dokładnie, gdy wybiła północ, można było usłyszeć śpiew utrapionej dziewczyny, a kamienne żaby opowiadały legendę.

Żabka

LEGENDA O POWSTANIU LĘBORKA

Dawno, dawno temu, w czasach tak zamierzchłych, że nikt ich nie pamięta, niedaleko południowych krańców morza, powstała pewna miejscowość.

Nieopodal, w niewielkiej dolinie wydrążonej przez rzekę, stała niewielka chatka pokryta strzechą. Zbudowana była przed kilkoma latami z dębowego drewna. Przed wejściem, na wypielęgowanych grządkach, rosły warzywa. Chatka otoczona była gęstymi lasami wypełnionymi różnorodną zwierzyną.

W okolicy od rana słychać było śmiechy dziecka i poważny głos ojca upominający syna. Mimo że mieszkali w chatce od kiedy chłopiec pamiętał, to wiedział również, że bujne lasy były zdradliwe dla każdego, kto tylko odważył się postawić tam nieostrożny krok, dlatego długo czekał, aby móc odbywać samodzielne wycieczki w takie miejsca.

Pewnego dnia, gdy słońce przyjemnie świeciło, a ptaki śpiewały piosenki zrozumiałe tylko dla nich samych, Tadek starał się odszukać jelenia. Nigdy nie udało się mu zobaczyć tak dostojnego zwierzęcia na własne oczy, widział go jedynie w książkach, z których jego ojciec uczył go czytać i pisać. Był zmotywowany, aby go odnaleźć, ponieważ zanim jeszcze poranne mgły opadły, wraz ze swoim opiekunem znaleźli poroże. Chłopiec szedł pochylony nad leśną ściółką, a jego nos wypełniał zapach drzew i kwiatów. Gdy po czasie uniósł głowę zobaczył, że słońce świeci w zenicie. Zdziwiło go to, ile czasu spędził w lesie i jak daleko musiał zawędrować, jednak ruszył dalej po śladach zwierzęcia.

Nagle w oddali usłyszał tętent kopyt i podekscytowany ruszył w tamtą stronę. Usłyszał krzyki i nawoływania, za drzewami mignęło coś białego, co jak się później okazało, było koniem. Tadek przestraszony ruszył się, aby uciec, jednak jeźdźcy zauważyli go i pokierowali zwierzęta w jego stronę. Chłopiec, mimo przerażenia, zauważył, że mężczyźni na białych płaszczach wyszyte mieli czarne krzyże i przypomniał sobie opowieści przyjaciela jego ojca, który opowiadał mu o Krzyżakach.

Krzyżacy, a tak właściwie bracia Zakonu Szpitala Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, zostali sprowadzeni do Polski przez Konrada Mazowieckiego w celu walki z pogańskim plemieniem. Ci, których spotkał Tadek, zagubili się w lesie, więc gdy zobaczyli chłopca, poprosili, aby zaprowadził ich gdzieś, gdzie mogliby przenocować, a chłopiec pomyślał, że skoro ojciec udzielał schronienia zbłąkanym wędrowcom, może pomóc także tym przybyłym. Nie mylił się.

Ojciec, mimo zdziwienia, przyjął gości w swoje skromne progi oraz podał im ciepłą strawę, po czym dorośli pogrążyli się w rozmowie.

- Lasy macie pełne zwierzyny, a w jeziorze pływa jeszcze więcej ryb. Jednak najbliższą osadę widzieliśmy za tymi lasami, które otaczają dolinę, w której mieszkacie. Nie przeszkadza wam to? - zapytał jeden z Krzyżaków.

- No cóż, rzeczywiście, jeśli potrzebujemy sukna, musimy wybrać się do miasta, gdzie podróż w jedną stronę trwa cały dzień. Raz na jakiś czas wybieramy się z koszami pełnymi ryb i sprzedajemy na targu - wyjaśnił gospodarz. - Jednak tu jesteście bezpieczni, bo jedyne czego możemy się bać, to dzikie zwierzęta, które jednak nie zapuszczają się zbyt blisko nas, ponieważ boją się ognia. Las jest zdradliwy dla każdego, kto go nie zna.

Mężczyźni prowadzili długą rozmowę, po której rycerze wpadli na pewien pomysł. Postanowili założyć w dolinie osadę. I tak powstała malutka wioska niewyróżniająca się niczym szczególnym. Z biegiem czasu wszyscy zobaczyli, że dolina jest jeszcze trudniej dostępna niż początkowo sądzili. Zaczęła się budowa zamku, podczas której wioska rozrosła się do wielkości miasteczka. Nosiło ono wdzięczną nazwę Łebno. Budowa zamku trwała kilka lat, jednak po jej ukończeniu mieszkańcy byli nim zachwyceni. Wszelkie kosztowności schowano w rozległych piwnicach budowli, a ponieważ ludzie byli bardzo ostrożni, postanowiono wybudować także szereg zabudowań obronnych, aby w razie zagrożenia twierdza przetrwała nienaruszona. Jeśli ktoś chciałby najechać na Lewino, bo tak brzmiała późniejsza nazwa miejscowości, wartownicy zauważyliby to i pobiegliby ostrzec innych przez tunele, które poprowadzone pod całym miasteczkiem łączyły baszty, zamek oraz wszelkie zabudowania obronne.

Ten sam zamek znamy dzisiaj jako zamek krzyżacki, a baszty oraz mury, które - mimo upływu lat - wciąż zapierają dech w piersiach, możemy oglądać każdego dnia. Tuneli nikt nigdy nie odnalazł, ale gdyby komuś się to udało, byłby bardzo bogaty. Nazwę "Lewino" zmieniono na Lębork i to właśnie tą nazwą posługujemy się do dziś.

LEWINO

Krwawy obiad gołębi

Gorące lipcowe słońce piekło nieustannie tutejszych rolników. Było to skwarne południe, mężczyźni topili się w swoim pocie zamiast odpocząć. W Lęborku to codzienność, tutejsi szlachcice wiele wymagali od swoich sług. Chłopi tygodniowo zarabiali po pięć złotych, to i tak było dużo. Musieli oni ciężko pracować, by utrzymać całą rodzinę, lecz ich wynagrodzenie wciąż nie było wystarczające, by kupić nawet chleb. Właśnie na takich nierozważnych robotników polowała złośliwa demonica. Południca, czyli młoda kobieta odziana w białą, długą suknię. W prawej dłoni trzymała sierp, który wykorzystywała do tortur swych ofiar, a na plecach nosiła worek, w którym chowa porwane dzieci.

Pewnego dnia pewien krzyżacki szlachcic zlecił swojemu chłopu pracę w bardzo gorący dzień. Przyszedł na pole zobaczyć, jak sobie radzi jego sługa. Gdy już dotarł na miejsce, nie zastał tam rolnika. Doprowadziło go to do szału, pomyślał, że nie po to mu płaci, by ten się obijał. Stwierdził, że nie ma sensu czekać, aż ten wróci i wyruszył w stronę zamku. Gdy przechodził przez most, zauważył obok niego szkielet oraz ubrania, od razu poznał, że należą one do jego sługi. Zaś w rzece pływały rozszarpane na bardzo małe kawałki części ciała mężczyzny. Jego szczątki były zjadane przez gołębie, co stanowiło straszny widok dla ludzi. W okresie kilku miesięcy zdarzyło się odnaleźć kilkakrotnie szczątki innych ludzi, które były zjadane przez ptaki. Jak później się okazało, ludzie Ci byli ofiarami Południcy, która została spalona na stosie za swe czyny. W późniejszych czasach jako duch stanowiła postrach wśród ludności miasta Lębork, a duża ilość gołębi nad rzeką... przypominała im o tym zdarzeniu. Do tej pory legenda mówi o tym, że gołębie przylatują nad rzekę, ponieważ w niej pływają szczątki ludzi, które stanowią dla nich pożywienie.

Wyróżnienie: Natalia Rzepka

Legenda o fontannie z żabkami

Dzieje się to w Lęborku (mieście położonym w województwie pomorskim). Mieszka tam dziewczynka o imieniu Dorota, jest zdolna, mądra i pomocna. Ma niebieskie oczy i włosy zaplecione w warkocz. Mieszka wraz ze swoimi rodzicami (Martą i Krzysztofem) w dużym, bogatym domu. Razem tworzą zgraną, wspaniałą, kochającą się rodzinę. Ma czarnego psa, wabi się Reks. Dorota chodzi do Szkoły Podstawowej nr 4 w Lęborku, jest najlepszą uczennicą w szkole. Od najmłodszych lat nauka dobrze jej szła. Dziewczynka bardzo lubi malować i czytać. Lubi także chodzić ze swoją rodziną na spacer. Ale ten jeden spacer zapamięta na długo.

Był słoneczny poranek, gdy pan Krzysztof zaproponował, żeby rodzinnie pójść na spacer.

- Mamo, ale ja nie mam ochoty iść tak wcześnie na spacer - powiedziała Dorota.

- Ranek to najlepsza pora na spacer, poza tym spacer jest lepszy od siedzenia przed telefonem. Bardzo byłoby nam miło gdybyś poszła z nami - powiedziała mama.

- Jeżeli to ma cię uszczęśliwić, to mogę iść z wami.

- Dziękuję.

Rodzina poszła na spacer do lasu. Dziewczynce bardzo spodobały się drzewa i zwierzęta leśne. Gdy wracali do domu rodzice Doroty zobaczyli swoich kolegów, więc postanowili z nimi chwilę porozmawiać.

- Mamo, ja idę domu, bo nie mam co robić, może pójde do Ali (Ala to najlepsza przyjaciółka Doroty).

- Dobrze, tylko uważaj po drodze. Pamiętasz drogę do domu, bo nigdy nie chodziliśmy tu na spacer? - Zapytała mama.

- Dam radę - zapewniła dziewczyna.

Tak naprawdę miała inne plany. Chciała pójść się przejść po mieście. Gdy skręciła w złą uliczkę i nie wiedziała jak wrócić do domu, nagle zobaczyła fontannę, na której postanowiła usiąść i poczekać na rodziców. Pomyślała, że zaczną jej szukać. Gdy tak rozmyślała co zrobić, nagle... Przeniosła się do innego świata.

Tafla wody w fontannie była przejściem do innego wymiaru. Dorota myślała, że to w jej myślach albo sen. Jednak to działa się naprawdę.

- Gdzie ja jestem? - zaniepokoiła się dziewczyna - co to jest za świat?

Postanowiła, że przejdzie się i odnajdzie drogę do domu. Jednak nie wiedziała gdzie iść i co robić. Nagle zobaczyła...

- Żaby? - zaskoczyła się - Muszę coś z tym zrobić, żeby wrócić do domu.

Nagle usłyszała dzwoniący telefon, który leżał na ziemi. Wzięła go i przyłożyła telefon do ucha.

- Halo?

- Witam, jeżeli odebrałaś telefon to znaczy, że znalazłaś się w świecie żab. Przykro mi to mówić, ale wyjście stąd jest bardzo trudne. W pierwszym kroku musisz odnaleźć jedną z żab i poprosić ją o coś. Niestety reszty nie mogę ci powiedzieć. Jesteśmy w kontakcie. Do zobaczenia! - powiedział nieznajomy.

- Ale do jakiej żaby mam się udać? Halo?

Niestety telefon się rozłączył. Dziewczyna zaczęła szukać jakiejś wskazówki. Zatrzymała się przy rzece, na której zobaczyła jak promienie słońca, które padały na wodę, pokazywały drugi koniec rzeki.

- Może to jest ta wskazówka? Ale jak mam się tam dostać? Może mam poprosić jakąś żabę, aby przedostać się na drugą stronę rzeki? To jest dobry plan. Tylko ja nie umiem rozmawiać w języku żab. Gdy się tak nad tym zastanawiała, usłyszała, jak ktoś krzyczy. Bardzo się przestraszyła, bo nie wiedziała, kto to był.

- Halo?

- Witaj, jestem Olek. Ja też tu utknąłem. Jak widzisz, nie da się stąd wyjść.

- Cześć, jestem Dorota. Ja jestem tutaj od niedawna. Czy udało ci się coś odkryć?

- Niewiele. Znalazłem taką kartkę, ale nie wiem co może znaczyć.

Na kartce znajdowała się instrukcja, jak poprosić żabę, aby przejść przez rzekę.

- Wspaniale. Ja znalazłam telefon, przez który kontaktuję się z jakąś osobą.

Powiedziała mi, że mam poprosić o coś żabę. Teraz dzięki tej kartce możemy to zrobić

- powiedziała Dorota

Dzieci podeszły do pierwszej żaby, którą zobaczyły i wykonały po kolei kroki z instrukcji. Po około 10 minutach znalazły się po drugiej stronie rzeki.

- Zgrana z nas drużyna - powiedział Olek

- To prawda. Ciekawe co będzie naszą kolejną zagadką.

Po chwili zadzwonił telefon:

- Brawo, nie spodziewałem się, że wykonacie to zadanie. W kolejnym zadaniu nie ma nic trudnego. Rozejrzyjcie się po okolicy - powiedział nieznajomy

- A potem co? - zastanawiał się chłopiec.

Młodzi nie wiedzieli jaki był sens tego zadania. Postanowili, że udadzą się na górkę i zobaczą okolicę z góry, gdy nagle...

- Co to jest? - zapytała dziewczyna

- Wygląda to na zamek, czy coś w tym stylu. Słyszysz, znowu dzwoni telefon. Ten ktoś musi nas cały czas widzieć.

- Brawo, to zadanie nie było trudne. Ale teraz będzie coraz gorzej. Musicie udać się do środka. Tam znowu zadzwonię. Uważajcie na osoby w środku. Mieszka tam królowa. Wszędzie są strażnicy. Nikt nie wie, że tu jesteście. Powodzenia. A tak w ogóle to jestem Arek. Mieszkam w zamku. Utknąłem tu tak jak wy. Mam pewien plan, tylko musicie do mnie przyjść.

- Jesteś pewien, że chcemy mu zaufać? - zapytała dziewczyna

- Myślę, że nie mamy wyboru, wszyscy chcemy się stąd wydostać.

- Może masz rację, ale musimy uważać. Zastanawia mnie jedno. Czemu ten Arek nie mógł nam od razu powiedzieć, kim jest i przyjść po nas?

- Może nie może wyjść z zamku.

Przyjaciele poszli w stronę pałacu. Postanowili, że pójda od prawej strony, ponieważ nie było tam straży. Nie wiedzieli, jak tam wejść, więc zawołali Arka, który rzucił im linę z okna. Już weszli do środka, gdy nagle...

- Arek, co ty robisz? - powiedział chłopiec.

Mężczyzna trzymał broń w ręce.

- To nie jest zwykła broń, to urządzenie, które zamienia ludzi w żaby. Wszystkie żaby, które tu są to ludzie. Tak naprawdę nie jestem tu uwięziony, tylko mieszkam tu od zawsze. Służę królowej.

- Jak mogłeś! Doroto miałaś rację co do niego. Co z nami teraz zrobisz?

- No jak to co, zamienię was w żaby. Straciecie pamięć, a wasze rodziny o was zapomną. Takie niewinne dzieci (Dorota i Olek) zostały zamienione w żaby. Po drugiej stronie fontanny, rodzice dzieci szukali ich i robili co mogli, by odnaleźć swoje dzieci. Kilka lat później świat żab przestał istnieć. Na fontannie pojawiły się żaby.